

## *Rozdział I*

Strider, dozorca demona Porażki kopniakiem otworzył masywne drzwi fortecy w Budzie, którą dzielił z grupą braci i sióstr, nie z racji krwi lecz z powodu okoliczności, no i oczywiście dlatego, że sprawiało mu to ogromną przyjemność.

Był, cholernie dumny z siebie. Wygrał. Po tym jak schwycił ich wroga i przehandlował za jeden z czterech artefaktów, niezbędnych do zniszczenia Puszki Pandory. Nie wspominając już o tym, że prawie zjadły go owady, ale w końcu mu się udało, wygrał. I psiakrew jeśli nie był gotowy na świętowanie.

- Jestem królem świata, chodźcie i ogrzejcie się w mojej chwale. – Jego głos wypełnił całe foyer, próżno czekając na odzew.

Nikt nie odwzajemnił powitania.

Ciągle jeszcze szczerząc zęby w uśmiechu, przesunął do wygodniejszej pozycji kobietę zwisającą bezwładnie na jego ramieniu . Wygodniejszej dla niego oczywiście. Była wrogiem ścigał ją długo i wytrwale, głównie dlatego, że zrobiła z niego idiotę. Nie potrafił już się doczekać, kiedy powie wszystkim, kim była. Wyprostował się dumnie i czekał na nagrodę jak dziecko.

Zawołał. - Tatuś jest w domu. Jest tu ktokolwiek?

Ponownie, zero odpowiedzi. Uśmiech zbladł mu trochę na twarzy.

Psiakrew. Kiedy przegrywał wyzwanie, zmagał się z bólem, przez wiele dni. Kiedy wygrywał..., bogowie, to było prawie jak seksualny odlot, energia buzowała w jego mięśniach, ogrzewając go i wzmacniając. Będąc w takim nastroju domagał się towarzystwa . I piekło, jak to możliwe, że 12 wojowników i ich żeńskie towarzyszek,

mieszkające tutaj, nie czekali, by go powitać? Nawet jeśli byli cholernie zajęci, powinni zauważyć jego przejście przez bramę, jakieś pięć minut temu?

Nie zrobili tego zdał sobie sprawę.

Ale prawda była taka, że zasłużył sobie na to, powinien sobie zasłużyć. Siedem dni minęło odkąd po raz ostatni pisał lub zadzwonił. Technicznie, rzecz biorąc nie popełnił żadnego błędu. Był trochę za bardzo zajęty polowaniem, i rozkoszą z tym związaną, by zawracać sobie głowę takimi bzdurami jak telefon. Poza tym miał ją. Wiedział jak wielkie poruszenie wywoła jej pojawienie się w tym miejscu.

Dobra, fajnie, niech tak będzie. Prawda była taka, że nikt nie chciał się z nim zobaczyć. Cóż, teraz będzie mógł zatroszczyć się o swój mały interes. - Dzięki kochasie. Jesteście najlepsi. Naprawdę. - A teraz możecie się wszyscy wypchać.

Strider ruszył naprzód. Na pocieszenie, wyobraził sobie minę swojego więźnia, kiedy się ocknie i odkryje że siedzi zamknięta w celi cztery na cztery metry. Uśmiechnął się szeroko. Zaraz potem jego spojrzenie padło na wystrój domu. Uśmiech zamarł na jego wargach.

Nie było go przecież tylko parę tygodni, i sądził, że wszystko zostanie po staremu, na swoim miejscu. Cały ten koszmaryny wystrój, który uważał, za jakże sobie bliski, twarde kamień i cegły. Teraz podłoga była z białego, błyszczącego marmuru przetykanego bursztynowego żyłkami. Dodatkowo, ceglaste ściany, mieniły się wypolerowanym drewnem różanym.

Wcześniej wijące się schody były czarne, teraz błyszczały nieskalanym złotym blaskiem, podobnie jak żyrandole zwisające z sufitu. W rogu stało białe obite, aksamitem krzesło,

pchnięte pod ścianę. Poza tym pełno było różnych dziwnych błyskotek, naczyń, mis, za szklaną gablotą.

Żadnej z tych rzeczy nie było tu wcześniej.

Wszystkie te zmiany zaszły w przeciągu zaledwie miesiąca? Wydawało się być niemożliwe, nawet jeśli Tytani postanowili się rozerwać i wpaść tutaj. Być może dlatego że ci sami bogowie byli z reguły bardziej skoncentrowani na morderstwach i intrygach, niż nad dekorowaniem wnętrza. Chociaż być może... być może Strider powinien gratulować sobie doskonale wykonanej pracy. Być może wdarł się do niewłaściwego domu? Co już wcześniej mu się zdarzało.

Gdyby tak było, miałby nie lada kłopot. Nie było bowiem żadnego logicznego wyjaśnienia dla niezwykłego bagażu, jaki ze sobą ciągnął. Nie wspominając już o tym, że nie miał jak wyjaśnić krwi na swoich rzeczach.

Nah, zdecydował sekundę później. To było właściwe miejsce. Musiało być. Wzdłuż ściany przy schodach wisiało zdjęcie Sabina, dozorca demona Zwątpienia. Nagiego. Tylko jedna osoba miała mięśnie tak potężne jak Sabin, lub coś w tym rodzaju. Anya bogini Anarchii, która była związana z Lucieniem, dozorcą demona Śmierci, zadbała o to. Dziwna para, jeśli ktoś chciał znać zdanie Stridera, tyle, że nikt nie chciał go znać, więc zatrzymał je dla siebie. Poza tym lepiej było siedzieć cicho, niż stracić ulubioną część ciała. Anya nie była miła dla nikogo, kto próbował jej ubliżyć, lub dogryzać. Nieważne z jakiego powodu.

- Yo, Tor Tor, - zawołał ponownie.

Torin, dozorca demona Zarazy nigdy nie opuszczał fortecy. Zawsze tu był, obserwując wszystko przez kamery, zabezpieczając dom, przed ewentualną inwazją.

Z początku nie było żadnej odpowiedzi, tylko echo jego głosu i Strider zaczął się martwić. Czyżby coś strasznego się tu wydarzyło? Całkowite wykasowanie demonów? Jeśli tak, dlaczego sam ciągle jeszcze tu był? A może Kane, dozorca demona Katastrofy, miał kolejny wypadek...

Kroki były coraz bliżej i bliżej, zalała go wielka ulga. Spojrzał na schody, Torin zatrzymał się na stopniach. Zamrugał szybko widząc go, jego białe włosy powiewały dookoła jego diabelskiej twarzy, a zielone oczy błyszczały jak szmaragdy.

- Witam w domu, - Torin powiedział. – Wyglądasz jak gówno.

- Ładne powitanie.

- Nie pisałeś, nie dzwoniłeś a chcesz dostać kwiaty?

- Tak, właśnie chcę.

- Palant.

Torin ubierał się na czarno, od głowy, aż po stopy. Jego ręce były schowane w czarnych rękawiczkach, mających chronić innych przed jego śmiertelnym dotykiem. By uratować rodzaj ludzki przed śmiercią. Choć i tak było to niewykonalne. Nawet pojedynczy dotyk skóry Torina do innej skóry wywoływał plagę. Jego demon pompował jakiś rodzaj trucizny do jego żył, tak, że każdy, nawet pojedynczy dotyk, wywoływał katastrofę. Nawet jeśli chodziło o Stridera. Ale nieśmiertelni tak jak on nie mogli umrzeć z powodu małego kaszlu/gorączki/krwawych wymiotów. Nie to, co ludzie, którzy mogli przestać istnieć, gdyby jakaś globalna zaraza rozprzestrzeniła się na świecie i nie została w porę powstrzymana. Strider przekazałby chorobę każdemu, kogo by dotknął, na szczęście nie zależało mu na zbytnim spoufalaniu się z ludźmi.

- Więc, wszystko tutaj w porządku? – Strider zapytał. – Wszyscy zdrowi?

- Teraz chcesz wiedzieć?

- Tak.

- Palant. Cóż w większości wszystko jest w porządku. Znaczna większość naszych ukrywa się gdzieś razem z artefaktami i szukają ostatniego artefaktu. Ci którzy zostali, polują na Galena. – Torin zszedł kilka kolejnych stopni, zatrzymując się gwałtownie na podeście, przypominając sobie o zachowaniu dystansu. Jak zawsze. Jego spojrzenie prześlizgnęło się do kobiety, zwisającej bezwładnie z ramienia wojownika. – Więc jesteś kolejnym z nas, który się zakochał? Gnojek! Myślałem, że masz więcej rozumu.

- Proszę. Nic mnie nie łączy z tą wściekłą suką. – Kłamstwo. Coś ścisnęło go w żołądku, pożałował jej coraz bardziej i bardziej. I nienawidził siebie coraz bardziej i bardziej. Mogła być chodzącym seksem, ale była też śmiercią, czekającą na niego.

Idealne męskie wargi wygięły się w ironicznym uśmiechu.

- Tak samo mówił Maddox o Ashlyn, a Lucien o Anyi, Reyes o Danice, Sabin...

- Okej, okej kapuję. – Strider przewrócił oczami. – Możesz się już zamknąć. – Mimo iż punkowa dziewczyna robiła na nim wrażenie, nigdy nie byłby tak głupi, by zaryzykować z nią cokolwiek.

Lubił kiedy jego kobiety były uległe.

*Kłamca. Lubisz właśnie tę. Taka jaka jest.* Miał nadzieję, że potrafi oszukać swego demona, ale... Nawet teraz, na jedną myśl o niej jego ciało ożywało.

Torin skrzyżował dłonie na piersi. – Więc kim ona jest? Człowiekiem z nadnaturalnymi zdolnościami? Boginią? Harpią?

Faceci tutaj nie mieli specjalnego wyboru pomiędzy kobietami z mitów albo legend. Kobiety były znacznie potężniejsze niż ich demony. Ashlyn słyszała głosy z przeszłości,

Anya mogła wywoływać pożary samą tylko myślą (pomijając inne jej zdolności), Danika zaglądała zarówno do nieba jak i do piekła, a żona Sabina, Gwen... cóż miała swoją mroczną stronę, którą mogłeś obejrzeć tylko na chwilę przed śmiercią. Bolesną śmiercią.

- Mój przyjacielu, to, co mam tutaj jest jak dobrze się orientuję łowcą. – Strider klepnął dziewczynę w pośladki jak gdyby mucha usiadła na nich, a on nie mógł żyć, ani sekundy dłużej, bez zabicia jej. To proste działanie przypomniało mu, że ona nic dla niego nie znaczy. Tak przynajmniej mu się wydawało. Nie powiedział przyjacielowi, kim łowczyni była, mimo, że wcześniej był tak podniecony na myśl o wyznaniu im tego. Zupełnie nie wiedział dlaczego tak było. Naprawdę nie wiedział. Był zmęczony, to wszystko, i nie zamierzał właśnie teraz zmierzać się z chwałą, która mu przypadnie. Jutro, po bardzo długim odpoczynku, wszystko im wyjaśni.

Dziewczyna nie zareagowała na jego klaps, ale nie oczekiwał po niej żadnej reakcji. Wielokrotnie ją narkotyzował, kiedy tak ją ciągał z jednego kąta świata do drugiego. Z Rzymu do Grecji, potem do Nowego Jorku, potem do L.A. aż w końcu do Budapesztu, wprowadzając tym samym jej przyjaciół w niezłe zamieszanie i uniemożliwiając im odszukanie jej.

Coś czego wcześniej nigdy nie robił.

*Wygramy!* Jego demon roześmiał się.

*Psiakrew, racja, wygramy.* Zadrzał z radości.

- Łowczyni? – Cała radość uciekła z twarzy jego przyjaciela, światło w jego szmaragdowych oczach zamieniło się w ostre sztylety. .

- Obawiam się, że tak. – Łowczyni, ich najwięksi wrogowie. Fanatycy pragnący ich zniszczyć. Bękarty uważający ich za skończone zło. Największe jakie kiedykolwiek

chodziło po tej ziemi. Dupki, które winiły ich za wszystkie nieszczęścia świata. Najlepsze w tym wszystkim było to, że byli swego rodzaju organizacją militarną, a Strider zamierzał posłać do piekła ich szefa w swoim czasie.

- Nie powinieneś jej tu przyprowadzać, - Torin przypomniał mu. – Teraz Sabin będzie koniecznie chciał z nią porozmawiać.

- Porozmawiać, - czyli torturować ją za pomocą umysłu Sabina. – Wiem, że będzie chciał. To dlatego ciągle jeszcze żyje. – Wiedziała różne rzeczy na temat bogów, i potrafiła zrobić kilka niemożliwych rzeczy, jak zdematerializować się przed nim i uciec z jego bronią. Coś, co tylko anielscy wojownicy potrafią robić. A ona nie miała skrzydeł. Poza tym, dziewczyna miała temperament.

Strider chciał wiedzieć, jak wiele ona wie i jak zrobiła, to, co zrobiła.

Co więcej nie chciał być tym, który zdecyduje o jej przyszłym losie. Za każdym razem, kiedy patrzył w tę jej piękną twarz zaczynał się wahać. Wahanie rodziło coraz większe pożądanie. Z każdym dniem coraz bardziej walczył ze sobą, by jej nie pocałować.

Sabin nie dałby mu spokoju z takim gównem. Sabin jeździłby po nim przez cholernie długi czas, za takie gówno. Strider nie miał wyboru, musiał oddać ją w ręce swoich przyjaciół i zapomnieć. Ponieważ... Jego ręce zacisnęły się w pięści. Ponieważ ta kobieta, była chodzącą atrakcyjnością...

Zazgrzytał zębami, szczeka zaskrzypiała tak mocno, że impuls bólu przetoczył się po jego mózgu. Zachowywał się tak samo, za każdym razem, kiedy myślał, o tym, co zrobił. Ta kobieta pomogła zabić jego przyjaciela, Badena, dozorcę demona Niedowierzania.

Strider nie mógł i nie potrafił wybaczyć tego faktu.

To wszystko wydarzyło się tysiące lat temu, ale ból w środku nadal był żywy, jakby to się stało tego ranka. Razem z jego przyjacielem umarł kawałek jego własnej duszy. Nie potrafił jej tego zapomnieć, co zresztą skwapliwie okazywał jej podczas całej podróży do fortecy.

Litość nie była czymś, co posiadał w nadmiarze. Dla nikogo. A szczególnie dla niej.

Myślał, że zabił ją, dawno temu. Całe centurie temu. Przywołał przed oczy obraz jej roztrzaskanego ciała, jej blond włosów rozwiewanych przez skały. Bulgotanie jej ostatniego oddechu. Tylko, że teraz, ciągle jeszcze była żywa, wpędzając go w obłąd.

Być może jednak ją zabił. Być może ona ożyła. A być może jej dusza wpełzła się w inne ciało. Lub co gorsza, była bardziej nieśmiertelna niż on był i знаła jakiś sposób na uzdrowienie się. Nie wiedział, co to było i prawdę mówiąc nie dbał o to.

Jedyne, co miało znaczenie, to czy była tą samą Hadiee z Grecji? Cóż, kazała się nazywać Haidee. Z Hadiee na Haidee. Ewidentnie przerobiła swoje imię. Nie żeby to cokolwiek jej dało. On nazywał ją Ex, (skrót od Egzekutorki Demonów) i tym właśnie dla niego była.

Dowód na jej zbrodnię był widoczny w jej oczach. Zimnych i szarych. Przypatrujących się mu z wrogim wręcz uprzedzeniem i dumą. Jej głos za każdym razem kiedy mówiła o tamtej fatalnej nocy. *Podobał mi się sposób w jaki jego głowa toczyła się po podłodze. A tobie nie?* No i te tatuaże na jej plecach. Tatuaz przedstawiający wyniki jej potyczek. Haidee 1, Lords 4.

Zasługiwała na wszystko, co on i Sabin będą w stanie jej zrobić.

- Zabieram ją do lochów, - powiedział sam nie dowierzając, jak wiele niesmaku i żalu było w jego własnym głosie. Ruszył do przodu, potrząsając ramieniem – Jeśli byłbyś tak kochany, poinformuj Zwątpienie że...



- Nie, nie mogę, Strider kochaniutki. Jest coś, co powinieneś zobaczyć. – Dziwna obawa i strach, towarzyszyła temu oświadczeniu.

Strider zatrzymał się, jego stopa zawisła w powietrzu. Ciągle jeszcze za bardzo oszołomiony, odwrócił się na pięcie, stając na wprost Torina. Strach zakiełkował w jego umyśle, kiedy tylko dostrzegł nienaturalnie bladą skórę przyjaciela. – Mówiłeś, że wszystko jest w porządku? Co się stało?

Torin potrząsnął głową. - Nie sposób to wyjaśnić, dopóki tego nie zobaczysz. A poza tym powiedziałem, w *większości przypadków wszystko jej w porządku*. Teraz chodź.

- Dziewczyna...

- Przynieś ją. Będzie bezpieczna, przekonasz się. – Torin machnął ręką i ruszył do góry, biorąc po dwa stopnie jednocześnie.

Ze ściśniętym sercem, Strider ruszył do góry, z Ex przewieszoną przez jego ramię. Jeśli się obudzi... Odetchnął głęboko, przerażony chęcią posiadania jej. Żołądek skręcił mu się z bólu aż do kości. Walczyłaby z nim, na tyle na ile byłaby w stanie.

Szkoda, że narkotyki były tak oszałamiającą bronią. Dobra walka mogłaby nieźle uspokoić jego nerwy.

Co było na tyle ważne, że Torin nie chciał by poświęcić kilka minut i zamknął pod kluczem, tego obrzydliwego łowcę?

Jego myśli rozproszyły się na chwile, kiedy wszedł na piętro.

Jedyne, co był w stanie zrobić, to patrzeć. Anioły. Tak wiele aniołów. Nic dziwnego, że dom został przedekorowany. Inwencja anielska, i tak dalej. Co było jeszcze bardziej dziwne, bo aniołowie nie znosili ich.

Stali wzdłuż jednej ze ścian, każdą wolną przestrzeń pomiędzy nimi wypełniały skrzydła. Białe, obsypane złotem, skrzydła wojowników. Ich dziwne zapachy wypełniały powietrze. Mieszanina orchidei, czekolady i szampana. Wszyscy byli smukli i wysocy, żaden z nich nie miał mniej niż sześć stóp wzrostu. Nosili białe długie szaty, a ich umięśnione sylwetki spokojnie mogły rywalizować z mięśniami Stridera.

Mężczyźni, idealnie wysportowani i wyszkoleni, tylko do jednego do zabijania demonów. Kiedy tylko dopadli swoją ofiarę, tworzyli z powietrza świetlisty miecz, przynajmniej tak mu mówiono, że potrafią to zrobić. Założył, że właśnie z tego powodu tutaj byli.

Przyglądał się im ,szukając w ich twarzach odpowiedzi. Dwudziestu trzech, ale nikt z nich nie wydawał się pełnić obowiązki dowódcy. Trzymali oczy szeroko otwarte, ich miny były poważne, dłonie trzymali za plecami. Nie wydawali żadnego dźwięku, nie, nawet nie oddychali.

Psychicznie ich obecność wprawiała go w ... trans. Było to cholernie kłopotliwe i wkurzające, nawet dla niego. Ich hipnotyczny magnetyzm oszalał go, niczym narkotyk.

Mieli bardzo różne kolory włosów. Od czarnych poprzez brązy do jasnych, prawie białych jak śnieg. Ale jego ulubione były złote. Takie czyste, jak woda, takie królewskie niczym skąpane w promieniach słońca. Prawie jak żywe.

Mogli nie chcieć go zaatakować, mogli, go nawet nie widzieć, ale śmierć i tak promieniowała od nich.

Coś ścisnęło jego gardło.

Strider zamruął, Torin wrócił na korytarz. Jego przyjaciel stał po środku piętra. Prawdopodobnie czekał, aż Strider ochłonie na widok tylu aniołów. To dopiero było krępujące.

- Dlaczego? – Zapytał.

Torin zrozumiał. – Aeron i William zabrali Amuna do piekła na bardzo ryzykowną misję. I wyciągnęli stamtąd Legion. Żyje, gojąc się, ale Amun...

Strider zatrzymał się, miał ochotę ze złości walnąć pięścią w ścianę. Dozorca demona Sekretów miał nowy głos w swojej głowie.

Był z Amunem przez setki lat. Przez eony, co oznaczało niezliczone milenia. Wiedział, że demon wojownika wsysał w siebie mroczne głosy, myśli i najmroczniejsze tajemnice, każdego, kogo dotknął. Wszystko to było straszne dla Amuna, uciążliwe i upokarzające. A jeśli Amun był w piekle, demony wędrowały po jego myślach, raniąc je, kalecząc i niszcząc jego duszę. Mroczne szepty i okrutne obrazy wypełniały go całego, kształtując go na nową przerażającą istotę, jaką w istocie nie był.

Lub raczej, zabijając to kim był.

- Aniołowie? – Strider zaskrzypiał. Yah, wiedział, że było niegrzecznie dyskutować jak gdyby ich tutaj nie było, ale po prostu nie dbał o takie bzdury. Nie kochał zbyt wielu ludzi, ale kochał każdego dozorcę demona zamieszkującego tę fortecę. Może nawet kochał ich bardziej niż samego siebie.

- Oni chcą go zabić, ale...

- Kurwa, nie! – Wrzasnął. Nikt nie dotknie jego przyjaciela. Stracą swoje ręce... wszystkie swoje kończyny, wszystkie organy, a kiedy już się zmęczy torturowaniem ich, stracą również swoje życie.

Poruszył ramieniem, na którym zwiślała ciągle jeszcze Ex. Nie zastanawiając się ani chwilę, opuścił ją na podłogę, wyciągnął ostrze i ruszył na przód.

Porażka oszołomiona i ogarnięta szałem zabijania śmiała się. *Wygraj!*

- Stój! – Torin wyrósł przed nim, unosząc ramię do góry, gotowy w każdej chwili go powstrzymać, mimo to i tak zachował od niego dystans. – Pozwól mi skończyć, psiakrew, oni chcą go zabić, powinni go zabić, ale nie zrobili tego. I nie zrobią.

Jeszcze. Psiakrew, powietrze zaciskało się wokół jego szyi. Strider zmusił się, by zignorować pętlę ściskającą jego gardło.

*Wygraj?* Jego demon jęczał.

*Żadne wyzwanie nie zostało rzucone.* Dlatego mógł się wycofać unikając bolesnych konsekwencji.

Oh, wydawało mu się, że dosłyszał jęk zawodu

- Dlaczego w takim razie, tu są? – Warknął żądając odpowiedzi.

Zielone oczy zniknęły pod zasłoną rzęs, kiedy Torin spuścił głowę, przestępując z nogi na nogę. Jego usta to otwierały się to zamykały, w końcu jednak odezwał się. – Amun nie tylko wchłonał nowe myśli i wspomnienia. On wchłonał w siebie nowe demony. Setki nowych demonów.

- Co? Jak do kury jest to możliwe? Żyję z nim przez setki lat i jakoś nigdy nie próbowałem wchłonąć mojego demona.

- Ani mojego. Ale nasze to Wysocy Lordowie potrafią związać się z ludźmi. Tamci, byli zwykłymi sługusami i jak wiesz oni nigdy z nikim się nie wiążą. Piekło, on jest teraz o wiele bardziej niebezpieczny niż dotyk mojej skóry. Aniołowie chronią go. Utrzymują go przy życiu i pilnują, by nie opuszczał tego miejsca i nie robił sobie krzywdy, ani nikomu innemu.

Strider zaklął. Amun nigdy się nie odzywał, w obawie, że wyjawia sekrety innych. Przez setki lat nieświadomie kradł wspomnienia innych i nikt nie był w stanie się przed nim ochronić. Wszystko to obciążało jego umysł stając się ciężarem nie do zniesienia. Czy naprawdę był aż taki niebezpieczny. Nie! Strider nie mógł w to uwierzyć.

- Wyjaśnij to lepiej, - zażądał, dając Torinowi kolejną szansę na wytłumaczenie co się z nim dzieje.

Od kiedy połączyli się kilka miesięcy temu po kilku wiekach bycia osobno, wiedział że Torin używał swego uśmiechu i żartów, by zamaskować swoją samotność, tyle, że Strider widział jak bardzo Zaraza potrafił być gwałtowny. Tym razem nie zrobił nic takiego. – Zło emanuje z niego. Wystarczy tylko wejść do pokoju, a poczujesz to od razu. Zobacysz obrazy. – Zadrżał. – Złe rzeczy. I nie będziesz w stanie zapanować nad tym, ani przerwać tego. Zło przylgnie do ciebie na wiele dni.

Strider nadal nie przejmował się tym i nadal nie wierzył w to. – Chcę go zobaczyć.

Torin nieznacznie pokiwał głową. – Ale dziewczyna... - Zamarł...

Nim Strider zdążył obrócić się do dziewczyny, zobaczył jednego z aniołów podnoszącego ją z podłogi i układającego ją sobie w ciepłe jego ramiona. Anioł ruszył prosto do sypialni mieszczącej się tuż obok pokoju Amuna.

Stridor ruszył naprzód, zagradzając drogę niebiańskiej istocie. Mógłby poradzić sobie z tym aniołem, w końcu nie był Lizanderem, dowódcą wojsk anielskich. Problem polegał na tym, że to były bardzo rozumne istoty, potrafiące przeniknąć jego myśli na wskroś. Mogli się dowiedzieć, jak wiele nienawiści i złości nosił w sobie do tej kobiety. Mogli odkryć, że życzył jej śmierci. Mogli również odkryć, że była niewinną kobietą w potrzebie, potrzebującą troskliwej opieki. Amun był znacznie ważniejszy niż jakaś tam łowczyni. Strider pozostał, więc na miejscu.

- Wiedz, że ona jest gorsza niż demony. – Powiedział, ostrym tonem. – Więc jeśli chcesz ją chronić, będziesz musiał jej pilnować niczym Amuna. Ale nie zabijaj jej, - Ostatnie zdanie powiedział, nim zdążył się nad nim zastanowić. Nie, żeby mieli taki zamiar. – Ona ... ma informacje..., które mogą być nam potrzebne.

Anioł zatrzymał się tuż przed Striderem. Jak u Torina jego oczy były zielone. W przeciwieństwie do Torina, nie było w nich żadnego cienia. Tylko czyste światło, trzaskające, intensywne... gotowe by uderzyć w każdej chwili.

- Wyczuwam jej chorobę. – Jego głos był głęboki, lekko chropowaty. – Upewnię się, że nie opuści forticy. I że będzie żyć. Jak na razie.

Infekcja? Strider nie wiedział o infekcjach, ale ponownie, nie obchodziło go to. – Dzięki. – Piekło, nigdy nie sądził, że będzie dziękował zabójcy demonów za cokolwiek? Cóż, może poza Olivia, Aeroną.

Potrząsnął głową, Wyparł Ex i wszystko inne ze swoich myśli i pomaszerował za Torinem.

Na końcu holu, ostatnie drzwi po prawej, Torin zatrzymał się, głośno wciągając powietrze, zaraz potem przekręcił gałkę. – Bądź ostrożny wewnątrz. – Powiedział wchodząc do środka, pozwalając by Strider wszedł tuż za nim, nie dając mu jednocześnie czasu na zastanowienie się.

Pierwsze, co Strider zauważył, to powietrze. Duszące i mroczne, prawie mógł poczuć zapach siarki i czerwonego popiołu. A potem dźwięk... och, bogowie, dźwięki. Krzyki wdzierały się do jego uszu, raniąc je, niszcząc, dźwięki, które nie sposób było zapomnieć. Tysiące tysięcy demonów tańczyły razem tworząc przyprawiającą o zawrót głowy kakofonię dźwięków.

Pochylił się nad łóżkiem, patrząc w dół. Amun leżał na wierzchu materaca, trzymając się kurczowo za uszy i jęcząc. Nie, Strider zrozumiał kilka chwil później, te dźwięki nie pochodziły z ust Amuna. One wydobywały się z jego ciała. Amun był cicho, choć jego usta były otwarte w niemym krzyku.

Jego ciemna skóra była podrapana i porozcinana, aż do krwi. Jako nieśmiertelny wojownik, bardzo szybko się leczył. Ale rany, które miał na sobie, sprawiały wrażenie, jakby nie mogły się zagoić, lub co gorsza, jakby je raz po raz sam sobie rozdzierał. Tatuaz motyla, znak jego demona, był kiedyś owinięty dookoła jego prawej łydki. Tylko, że teraz ten tatuaz przemieszczał się. Przesuwając do góry, wzdłuż jego nogi, falując na jego żołądku, łącząc się z setką innych drobnych motyli wyrytych na jego skórze, aż w końcu zniknął na jego plecach.

Jak to się stało? Dlaczego?

Stridor potrząsając głową, koncentrując się na twarzy przyjaciela. Twarz Amuna była zapadnięta, uszy krwawiące, a oczy obrzmiałe. Wielkie niczym piłeczki golfowe, przesiąknięte krwią. Skóra wokół nich była obrzmiała i porozdzierana. Och bogowie. Żołądek ścisnął się Striderowi z bólu, płacz ugrzązł gdzieś w gardle. Wiedział, co te rany wokół oczu oznaczały. Amun próbował je sobie wydrapać.

By zatrzymać obrazy tworzące się wewnątrz jego głowy?

To było ostatnie, o czym zdążył pomyśleć Strider. Ostatnia myśl, jaką zdołał kontrolować.

Ciemność okryła go gęstym całunem, napełniając jego myśli strasznymi obrazami, raniąc go i niszcząc. Noże i różnego rodzaju broń była przyczepiona do jego ciała. Powinien jej użyć, teraz, zaraz, wyciągnąć ją i ciąć. O tak ciężko, siebie, Amuna. Aniołów wewnątrz tego pokoju. Krew płynąca, gęstniejący szkarłat. Kości pękałyby jak zapałki. Głowy spadałyby na podłogę, śmierć i zwątpienie.

Mógł pić krew i jeść kości, i nic nie mogło go powstrzymać. Nie, on mógłby kąpać się w tych krzykach, zadawać ból. Mógłby rozkoszować się terrorem i przemocą. A potem śmiałyby się, o tak, śmiałyby się.

Śmiał się głośno, a dźwięk ten wydał mu się najpiękniejszą muzyką.

Porażka nie wiedziała jak zareagować. Demon zajęczał, potem zapiszczał, aż w końcu wycofał się do wnętrza umysłu Stridera. Bał się? *Bać się!*

Coś silnego i twardego ścisnęło jego ramiona i szarpnęło go do tyłu, odciągając go od wrzeszczącej ciemności, wprost do światła. Bardzo jasnego światła. Jego oczy płonęły. Łzy kapały mu ciurkiem po twarzy, ale obrazy w jego głowie nadal były żywe i wyraźne. Nie dało się ich wymazać, ani spalić.



Strider zamrugał kilkakrotnie. Ciągłe jeszcze drżał od nadmiaru przemocy, jego dłonie krwawiły, ponieważ porzycinał je sobie wyciągając noże zza paska. Właściwie ciągle jeszcze je ścisnął, tnąc dłonie jeszcze głębiej, aż do kości. Ból był surowy, ale oczyszczający. Powoli otworzył dłonie, ostrza upadły na podłogę z głośnym stukotem.

Jeden z aniołów zatrzymał się tuż za nim, kolejny przed nim. Jarzyli się wokół niego, niczym dwa słońca. Uparcie walczył, o jeden czysty haust powietrza, potem drugi. Dzięki bogom. Nie było już siarki, ani popiołu. Tylko zapach znienawidzonej i jakże ukochanej rosy. Znienawidzonej, ponieważ zapach ten pochodził z anielskich istot.

Czy tak właśnie wyglądała egzystencja Amuna?

Strider spróbował, zaledwie tylko skubnął, to z powodu czego jego przyjaciel tak cierpiał, mroku i terroru, który trwał w nim każdego dnia, każdej nocy. Nikt nie był stanie wyobrazić sobie jak ciężko jest zmierzyć się z takim okrucieństwem. Być może nawet sam Amun?

- Wojownik? – Anioł przed nim przemówił.

- Ciągłe jeszcze jestem sobą, - powiedział. Kłamca. Być może już nigdy nie będzie taki sam.

Spojrzał ponad ramieniem anioła i zobaczył Torina. Spojrzeli po sobie znacząco, nim ponownie Strider skierował swoją uwagę na anioła. – Dlaczego do diabła tutaj stoisz? Niech ktoś cię zmieni. - Warknął nisko. Gardło Stridera było wyschnięte na wiór, odarte aż do krwi, słowa ślizgały się po jego podniebieniu jak potłuczone szkło. – I do cholery zabierzcie go na czwarte piętro. On potrzebuje dobrego jedzenia. Potrzebuje leków.

Dwaj aniołowie spojrzeli po sobie dokładnie tak jak Strider i Torin kilka chwil wcześniej. W ich spojrzeniu pełno było walki i cierpienia. W końcu jeden z nich, poruszył się z wolna i opuścił sypialnię Amuna.

Ten który został powiedział. – Był już na czwartym piętrze, wcześniej. Kilka razy faktycznie. Ale to nic nie dało. Wrywał sobie kroplówki z ciała. Jedyne co możemy zrobić, to skuć go i pilnować by żył. Troszczymy się o niego, dbamy o niego. Myjemy jego zęby. Kąpiemy go. Czyścimy jego rany. Troszczymy się o niego na wszelkie możliwe sposoby.

- To co robicie nie wystarcza. – Strider powiedział.

- Jesteśmy otwarci na każdy pomysł, jaki masz.

Oczywiście nie był w stanie na to odpowiedzieć. Być może znowu mógł kontrolować własne myśli, ale jak Torin mówił chęć do zabijania, do wyrządzania krzywdy niewinnym nie opuściła go całkowicie. Była na nim niczym warstwa szlamu przyklejona do jego skóry.

Miał wrażenie, że nie byłby w stanie zmyć z siebie tego co poczuł i zobaczył, nawet gdyby zdarł z siebie całą skórę.

Jak Amun miał to przetrwać?